

# **PRAWDZIWI PRZYJACIELE**

Mam na imię Kleofas. Wiem, że to niemodne imię, ale mój Pan tak mnie nazwał. Niestety. On też ma nieładne imię, ale wcale mnie to nie pociesza. Roman. Wielki biznesmen Roman. Kto dziś nadaje takie imiona dzieciom? Mruczę do niego, kiedy wraca, ale tak naprawdę, wolę być sam. On też. Może miał kiedyś żonę, tego nie wiem. Od kiedy pamiętam dom jest pusty. Właściwie rezydencja. Mógłbym powiedzieć, że w niej właśnie mieszkamy, ale prawda jest taka, że mieszkam w niej tylko ja. Roman przychodzi, ogląda telewizor, śpi i wychodzi. Takie życie. Ciekawe, co robi w pracy. Nie zdziwiłbym się, gdyby robił to samo, co ja. Bo ja większość dnia wyleguję się na balkonie lub przy kominku w salonie. Nie powiem, lubię elegancki i wygodny tryb życia. Roman też. Kiedy mi się nudzi, wychodzę w plener. On ma to samo. Jego hobby to fotografia. Zabiera mnie w różne dziwne miejsca, robi zdjęcia. Co jakieś cztery miesiące zabiera mnie na wystawy. Co pół roku obowiązkowo do weterynarza i w takie tam różne miejsca. Zazwyczaj na wystawy fotograficzne, na których wraz ze swoimi kolegami wystawia robione przez siebie fotografie. Nieraz słyszałem, jak się chwalił jakiego ma eleganckiego pupila!

Prawdę mówiąc, nie lubię wystaw. Najbardziej cieszę się wyjazdy na wieś. Tym razem też nie mogłem się doczekać. Pojechaliśmy, chociaż było zimno, co w sumie niczym dziwnym nie jest, bo był styczeń. On łąził z aparatem, ja snułem się po śnieżnych polach. Nagle, zza krzaka dobiegło miauczenie. Ucieszyłem się, że spotkałem bratnią duszę. Pobiegłem tam w podskokach. Zobaczyłem, że niewielki rudzielec upolował mysz. Pomyślałem niespodziewanie, że chyba fajnie byłoby mieć takiego kumpla. Zamiast Romana. On potrafi wszystko zepsuć. Wtedy też – nagle zaczął się drzeć:

-Kleofas, Kleofas gdzie ty jesteś?

Rudzielec czmychnął, zanim zdążyłem go o cokolwiek zapytać. Został mi tylko Roman.

-Wracaj do mnie! To nie jest kot z twoich sfer. To wiejska łązega, która poluje tylko na myszy. Co, nie smakuje ci moje królewskie jedzenie!

Zrobiło mi się smutno. Zrozumiałem, że moje życie jest całkiem do niczego. Że chciałbym, mieć swojego dobrego przyjaciela, z którym mógłbym pofiglować, ale Roman nigdy na to nie pozwoli. Co z tego, że w drodze powrotnej drapał mnie pod gardłem i prawił mi przemówienia, jakim to ja jestem wspaniałym królem i że nie powinienem zadawać się z kotami ze wsi...

W poniedziałek poszedł do pracy, a ja znów zostałem sam. Tym razem nie było go kilka dni i coś niedobrego wisiąło w powietrzu. Leżałem na kanapie i śniła mi się wieś pełna kotów polujących na myszy w stodołach. Roman wrócił w dziwnym humorze. Nie wiedziałem, co to znaczy. Szybko się przekonałem. Często wyżywał się na mnie, chociaż nic mu złego nie robiłem. Od tej pory musiałem się przed nim chować. Któregoś dnia w drzwiach obok niego stanął wielki pies. Był ogromny, wyglądał na bardzo groźnego. Uciekłem. Schowałem się za fotelem. Pomyślałem: *przecież pies i to w dodatku taki duży, nie wróży nic dobrego...*

Nagle usłyszałem, jak mój pan mówi do psa:

- Chodź, chodź Dino. Będzie Ci tu u mnie dobrze, nie bój się. Czemu nie wchodzisz? Czujesz kota? Spokojnie niedługo go już nie będzie!

Słyszając to bardzo się przestraszyłem. Nie wiedziałem co robić. Zastanawiałem się tylko nad tymi słowami: *Czujesz kota? Spokojnie, niedługo go już nie będzie!*

Na samą myśl o tym bałem się jeszcze bardziej. Ukryłem się za fotelem i siedziałem tak, żeby i mój właściciel i jego nowy „pupilek” mnie nie znaleźli. Zapadała noc... Pies z tego co zaobserwowałem, spał na poddaszu razem ze swoim „nowym panem”. Ja też postanowiłem się zdrzemnąć, bo co innego miałem do roboty...

Obudziłem się w środku nocy. Nie wiedziałem, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Śniło mi się, że mój właściciel mnie wywiózł gdzieś daleko od domu, od rzeczywistości, żeby nie mogłem powrócić...

Najwyraźniej to nie był sen. Działo się to naprawdę. Było strasznie zimno i do tego padał śnieg.

Pomyślałem sobie: *Czyżby mój pan Roman wymienił mnie na takiego straszego, ogromnego psa?*

Ciągle zadawałem sobie to pytanie. Było mi tak zimno, że nie miałem siły wstać, a co dopiero szukać domu lub miejsca gdzie mógłbym zostać, skąd nikt by mnie nie wyrzucił. Byłem smutny i jednocześnie bezbronny. Zastanawiał mnie, dlaczego po tylu latach pozbył się mnie jak zabawki. *Przecież ja jestem kotem, grzecznym, słodkim, łapię myszy. W czym ten pies jest ode mnie lepszy?*

Leżałem bezbronny, zasypany po uszy w śniegu. Nie miałem siły wstać. Byłem pewny, że nikt mnie tu nie znajdzie, wśród otaczających mnie drzew i krzaków i to w dodatku w zimie...

Nadchodził ranek, słońce wychodzące zza horyzontu oświetlało okolicę. Jakimś cudem wydostałem się z zasypany mając nadzieję, że spotkam rudzielca i on pomoże mi się stąd wydostać. Jednak błąkając się po okolicy, nie spotkałem go. Upadałem z głodu i bezsilności. Gdzieś w głowie zastukała myśl, że jest to już mój koniec. Nagle zobaczyłem, że ktoś zmierza w moim kierunku. Podeszło do mnie jakieś małe dziecko. Była to dziewczynka o ciemnobrązowych włosach. Patrzyła na mnie z przerażeniem w oczach i próbowała do mnie się zbliżyć, ale tak aby mnie nie wystraszyć.

Byłem tak wyczerpany i zmęczony, że nie miałem siły się podnieść, a co dopiero uciekać. Dziewczynka zaczęła głośno krzyczeć:

-Mamo, mamu przyjdź tu szybko. Mamu...!

-Co się stało Basiu!? – zapytała przerażona mama, ciągnąc za sobą sanki.

-Zobacz... Tu leży jakiś biedny, bezbronny kotek! Musimy mu pomóc !- mówiła zdesperowana dziewczynka.

-Dobrze Basiu, spokojnie. Zaraz mu pomożemy.

Podeszła do mnie i powoli, aby mnie nie przestraszyć podniosła mnie ze śniegu. Nie wiedziałem, co o tym mam sądzić. Z jednej strony cieszyłem się, że jednak ktoś mnie znalazł i się mną zainteresował, ale z drugiej nie znałem tych ludzi, jaką miałem pewność, że mnie tu nie zostawią, albo co gorsze porzucą mnie tak jak mój okropny, poprzedni właściciel. Miałem mieszane uczucia.

Kobieta jednak mnie nie odłożyła z powrotem do śniegu. Trzymała mnie na rękach, po czym owinęła mnie w ciepły szalik, który zdjęła z szyi. Wtedy przekonałem się, że nie może być złą osobą, skoro w taki mróz zdjęła szal, by mi było ciepło...

Nagle patrząc na mnie, zaczęła mówić: *Nie bój się kociku. Nie zostawimy Cię tu! Co ty tu robisz? Czyżby jakiś zły człowiek Cię tu porzucił?*

Po chwili poczułem ciepło, którego dawno już nie odczuwałem. Mała Basia patrzyła na mnie z żalem w oczach i głaskała mnie po głowie. Czułem się dużo lepiej. Zupełnie inaczej niż przed dwiema godzinami. Po chwili ciszy dziewczynka zapytała mamę:

-Weźmiemy go do domu? Zobacz jaki on jest słodki . Obiecuje, że będę się nim opiekowała. Nie możemy go tutaj zostawić!

- No weźmiemy-powiedziała zmartwiona mama, po czym dodała- przecież go tu nie zostawimy. Zaniesiemy go do domu, nakarmimy i damy mleczka. Jest cały przemrożony.

Musimy się nim zaopiekować!

- Nazwiemy go Łatka, bo ma taką śmieszna łatkę na nosie- wyjaśniła Basia.

Gdy usłyszałem te ciepłe i miłe słowa byłem bardzo szczęśliwy. Wiedziałem, że te kobiety zajmą się mną i nie porzucą mnie tak jak to zrobił mój poprzedni, okropny właściciel...

Po przyjeździe do domu okazało się, że na piecu leżał rudzielec. Basia nakarmiła, napoiła, przygotowała poślanie. Czułem się tam jak ryba w wodzie. Od tego dnia ja i rudzielec jesteśmy nie - rozłączni. Pokazał mi prawdziwe życie na wsi. Okazało się ono dużo lepsze, weselsze niż to, które wiodłem wcześniej.

Przykro mi, że aby trafić na takich dobrych ludzi, którzy się mną zaopiekują, będą za mnie odpowiedzialni i nie wyrzucą jak zabawki na śnieg i nie zostawią na pastwę losu w lesie, musiałem przetrwać całą noc na mrozie w zimie i zakopany w śniegu.

Ta historia na pewno utkwi mi na długo w pamięci. Nauczyłem się, że mieszkając na wsi nie jest się w niczym gorszym od innych, a wręcz przeciwnie, można spotkać prawdziwych i dobrych ludzi.

Mam nadzieję, że żadnego innego zwierzaka nie spotka to co mnie. Ja dzięki takim ludziom jak Basia i jej mama mam szansę znowu biegać za myszami, bawić się. Jestem im bardzo wdzięczny, że wtedy mnie przygarnęły. To są moi prawdziwi przyjaciele! Nie bez powodu wspominam tu o przysłowiu niedźwiedzim, które mówi, że „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”! (A. Mickiewicz „ Przyjaciele ” ).

Gaja

Junior